

plusy i minusy

PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie, Scena pod Sceną Wyspiańskiego
Bertolt Brecht

dobry człowiek z seczuanu

spektakl dyplomowy IV roku Wydziału Aktorskiego

przekład: Włodzimierz Lewik, reżyseria: Paweł Miśkiewicz, scenografia: Barbara Hanicka,

muzyka: Paul Dessau, premiera: 13 stycznia 2008

PLUSY

1. Scenografia Barbary Hanickiej – niezwykle skondensowana przestrzeń, w której rozgrywa się historia prostytutki Szen Te, przypomina fragment podziemnego przejścia, podpartego rzędami metalowych kolumn. Różne miejsca dramatu są zaznaczone prostymi środkami – otwór w suficie jest jednocześnie niebem, z którego pada deszcz, i drzewem wybranym przez niedoszłego samobójcę. Drugie pole gry to pomost z tyłu sceny – ulica czy też dom bohaterki. Oba rozwiązania scenograficzne okazały się bardzo funkcjonalne, tym bardziej, że aktorzy mają do dyspozycji naprawdę małą przestrzeń. Poza tym całość, wraz z rekwizytami (na przykład trzy rowery) i oświetleniem, tworzy osobliwy nastrój miejsca położonego gdzieś na końcu świata.

2. Ładna scena, w której Szen Te III (eteryczna Karolina Kominek-Skuratowicz) huśta się na niebieskim szalu, a przez otwór w suficie wpada światło. Uderza kontrast pomiędzy masywnym, ciemnym wnętrzem a lekkością wkomponowanej w nie sceny.

3. Niebanalna i intrygująca postać Boga III w wykonaniu Wiktora Logi-Skarczewskiego. Spontaniczna i przemyślana zarazem ekspresja aktora sprawia, że jego bohater przykuwa uwagę, nawet jeśli w milczeniu siedzi na podłodze lub jest ledwo widoczny za kolumną w rogu sceny.

MINUSY

1. Forma przedstawienia jako uteatralizowanego eksperymentu z początku wydaje się ciekawa. Pierwsza scena to spotkanie grupki przyjaciół, którzy pragną dociec, czym jest dobro. Wang (Piotr Franasowicz) rozdaje role, w które z większym lub mniejszym zapałem wciela się reszta, wymyślając coraz to nowe scenariusze. Jednak po pewnym czasie ten model przechodzenia od sceny do sceny zaczyna być uciążliwy, staje się wręcz irytujący, gdyż widz gubi się w żonglerce sytuacji i postaci. Rezultat – tekstu Brechta po prostu nie da się słuchać, brzmi zbyt moralizatorsko i zwyczajnie nuży, a spośród dziewięcioosobowego zespołu na uznanie zasługuje tylko jeden aktor.

2. Scena, w której ucharakteryzowany na chińską babcię (matkę Suna) Marcin Zacharzewski zlatuje z przestworzy i, przytwierdzony łańcuchami do sufitu, peroruje skrzekliwym głosem. Scena miała być groteskowa, jednak jest tak dalece przerysowana, że wywołuje zażenowanie.